CENY PRENUMERATY:
We Lwowie: miesięcznie . . . . . 2 korony
Za codz. dwukrotną dostawę dopłaca się 60 hal.
Z jednokr. przesyłką w kraju i monarchii:
mies. K 2·70, kwart. K 8·—, rocznie K 32·—
Z dwukrotną przesyłką pocztową:
mies. K 3·20, kwart. K 9·50, rocznie K 38·—
W Niemczech miesięcznie . . . . . . K 4·—
W innych państwach Związku . . . . K 5·—

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 24 hal. — Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. — Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 2 korony.
Nekrologia za wiersz 60 hal.
Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz — najmniej 60 halerzy. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 2-giej po południu i o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna").

Nr. 2149. Lwów, niedziela dnia 6. grudnia (23. listopada) 1914. Rok IV.

Cena egzemplarza 6 halerzy — 2 kopiejki.

Z ŁODZI I WARSZAWY.

Parlament włoski. — W Zakopanem.

Ostatnie wiadomości.

Depesze Piotrogrodzkiej Agenc.

Z DWORU.

Tuła. 4. grudnia. (21. list.) (PAT.) Najjaśniejszy Pan raczył odwiedzić Tułę. Cesarski pociąg przybył z Smoleńska do Tuły o 10 rano. Na dworcu oczekiwali: Komendant załogi, gubernator. przedstawiciele wyższych wojskowych i cywilnych władz, członkowie Rady państwa, posłowie Dumy z gub. tulskiej, deputacya szlachty, ziemstw, miasta, kupiectwa, mieszczan, rzemieślników, włościan i z fabryki broni. Deputacye wręczyły chleb i sól. Jego Cesarsk. Mości oddano do rozporządzenia 40.000 rb. zebranych przez szlachtę, 10.000 od miasta, 3000 od kupiectwa.

Z dworca Najjaśniejszy Pan odjechał otwartym samochodem witany przez ludność okrzykami „Hurra" do cerkwi kazańskiej Matki Boskiej na nabożeństwo, stamtąd zaś udał się do fabryki broni, którą szczegółowo zwiedził.

Wojna russko-austryacko-niemiecka.

Ze sztabu Zwierzchnego Naczelnego Wodza. Urzędownie. 5. grudnia (22. listop.) (PAT.) Zacięte walki w stronie **Łowicza,** w okolicy **Łodzi** i na drodze z zachodu ku Piotrkowowi toczą się dalej.

W walce 4. grudnia (21. list.) nasze opancerzone samochody na gościńcu z **Pabianic do Łaska,** pod osłoną zapadającego zmroku, wdarły się w znaczną nieprzyjacielską kolumnę i rozprószywszy ją kartaczami i ogniem z karabinów maszynowych, zadały jej wielkie straty.

Na innych frontach niema istotnych zmian.

SZKODY W ŁODZI.

Warszawa. 4. grudnia (21. list.) (PAT.) Z Łodzi donoszą: Uszkodzonych jest pociskami w różnych stronach miasta około 50 domów i kościół.

Ponadto w Starem Mieście, w Bałutach i Radogoszczy zupełnie zburzonych jest przeszło 20 domów; 30 osób zostało zabitych, przeszło 200 rannych.

Ruch tramwajowy wskutek uszkodzenia torów przerwany. Wobec utrudnionej komunikacyi kolejowej między Radomiem a Warszawą zaprowadzo no ruch automobilowy.

Przebywający w Warszawie funkcyonaryusze łódzkiej kolei fabrycznej otrzymali rozkaz bezwarunkowego powrotu do służby.

PROTEST KOMITETU NARODOWEGO

Warszawa (PAT.) 4/XII (21/XI). Wobec tego, że austryacka armia ustawiła na zamku królów polskich i na wieży katedralnego kościoła w Krakowie armaty i karabiny maszynowe i urządziła stacyę telegrafu iskrowego, Polski Komitet Narodowy protestuje przed całym światem cywilizowanym przeciw tym rozmyślnym zarządzeniom Austryi, narażającym na zagładę najcenniejsze pomniki przeszłości Polski i jej sztuki.

WE LWOWIE.

Lwów (PAT.) 4/XII (21/XI). W obecności Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza, generał-gubernatora i przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych i ogólno-szlacheckich organizacyi został poświęcony pociąg sanitarny, urządzony przez organizacyę ogólno-szlachecką na koszt wielkiego księcia.

Parlament włoski.

Rzym, 3 grudnia (21 list.) (P. A. T.). Izba deputowanych wznowiła posiedzenie. Salandra złożył następujące oświadczenie:

„W imię zabezpieczenia żywotnych spraw narodu i urzeczywistnienia jego dążeń, podtrzymania jego wielkomocarstwowego autorytetu i zapobiegnięcia obniżenia tegoż, w porównaniu do możliwego wzrostu innych państw, neutralność Włoch musi być aktywną, czujną i zabezpieczoną silną zbrojnością i przygotowaną na wszelkie niespodzianki".

Oświadczenie powitano burzliwymi oklaskami członków Izby, którzy powstawszy z miejsc, urządzili Salandrze owację.

Dalej Salandra powiedział: „Główną troską rządu było postawienie armji i floty na stopę zupełnej bojowej gotowości. Z chwilą, kiedy ustaje panowanie prawa, jedyną rękojmią ocalenia narodów zostaje zorganizowana i zbrojna we wszystkie współczesne udoskonalenia siła armji". — Oklaski i okrzyki: „brawo". — „Włochy nie chcą znosić ucisku ani do końca wojny, ani później. Dlatego rząd przekłada Izbie aprobować przedsięwzięte nadzwyczajne środki ostrożności i swojem głosowaniem dać poparcie rządowi i dać mu tę trwałość, która konieczną jest do urzeczywistnienia ciężkiego zadania w przeciągłej trosce o przyszłe losy Włoch". — Nowa burza oklasków. Deputowani powstawszy z miejsc, wołają: „Niech żyją Włochy!"

Analogiczne oświadczenie Tittoniego w senacie przyjęto również huczną aprobatą. Tittoni wyraził zadowolenie z powodu jedności politycznych partii i wzywał, aby pamiętały, że jest coś stojącego wyżej nad wszystkimi interesami, a mianowicie: Ojczyzna — Włochy.

Rzym. (PAT.) 5 grud. (22 listop.) Alfred Bacelli pochwalił stanowisko rządu i zapowiedział aktywne zachowanie neutralności aż do czasu nowych zdarzeń, które stworzą konieczności bardziej aktywnej obrony interesów kraju. (Huczne oklaski).

Republikanin Calalini pochwalił stanowisko rządu i wyraził nadzieję, że wszyscy synowie Włoch natychmiast się odezwą, kiedy rząd powoła ich do udziału w wojnie europejskiej, aby zatknąć narodowy sztandar na naturalnych granicach Włoch. (Potakiwania).

Po mowie Tedeschi posiedzenie zamknięto.

Rzym. 5 grudnia (22 list.) (PAT.) Wielu posłów zrzekło się głosu ze względu na wspaniałą mowę Salandry.

Syndykalista Labriola dowodził, że odpowiedzialność za europejską wojnę spada w pełni na Austryę iW ęgry. Mowca wyraził zadowolenie, że Salandra odpowiedzialność tę złożył kategorycznie na państwa środkowej Europy. W końcu rzekł tak: Jako socyalista i postępowiec, sądzę, że wielka europejska wojna nie może skończyć się po myśli epickiego bloku Niemiec, dążącego do wywalczenia sobie posłuchu zapomocą 42-centymetrowych armat. Jako Włoch spodziewa się, że zatarg skończy się tem, że dokoła Włoch skupią się wszyscy ci ich synowie, których jeszcze brak. Jako poseł przypuszczam, że Salandra złączy swe imię z ostatnim wielkim aktem ostatecznego uzupełnienia i zjednoczenia się naszej ojczyzny.

Socyalista reformowany Bissolatti przyłączył się do wywodów Labrioli i wyraża zachwyt z powodu wspaniałego stanowiska Salandry.

Socyalista Treves oświadcza, że będzie głosował przeciw rządowi, popiera politykę nie mieszania się i stara się dowieść, że rząd domaga się wojny i ofiar od proletaryatu, a nie od burżuazyi.

Przerywa mu okrzyk: Gdybyś Pan to powiedział w roku 1860 to nie byłbyś Pan więcej posłem.

T r e v e s mówił dalej, dowodząc że neutralność rządu była tylko częściowa, czyniąc przytyk do przewozu kontrabandy.

S a l a n d r a odpowiada, że zarzut ten jest kłamliwy.

T r e v e s zakończył mowę wśród wrzawy i okrzyków w Izbie.

Przemawiał b. minister skarbu Tedescu, poczem rozległy się okrzyki: Głosować! głosować!

Prawdopodobnie jutro odbędzie się głosowanie nad deklaracyą rządu, gdyż większa część mowców zrzekła się głosu.

Wojna rosyjsko-turecka.

Ze sztabu armii kaukaskiej.

Urzędownie. 5 grudnia (22 listopada).

Dnia 2 grudnia (19 listopada) nasze wojska zajęły tocząc walkę Saraj i Baszkalę na drogach z Dilmanu i Choi.

Turcy, którzy zajadle bronili stanowisk w tych miastach, cofnęli się, częścią uciekli w kierunku do Wan, zostawiając na polu bitwy wielu rannych i jeńców.

W Baszkale zdobyliśmy składy żywności i amunicyi.

Z JAPONII.

Tokio. (22/XI.). 5/XII. (PAT.). Mająca być otwarta 8. b. m. sesya parlamentu zapowiada się burzliwie. Opozycya gotuje się do wystąpienia przeciw projektowi sformowania nowej dywizyi. Wedle pogłosek, rada ministrów omawiała wczoraj kwestyę możliwości rozwiązania parlamentu.

Wybitni polityczni działacze rozmaitych stronnictw zorganizowali dla studyów nad Chinami związek dyplomatów narodowych, mający na celu rozwiązanie kwestyi chińskiej.

Po walkach łódzkich.

Na wyrażone przez kogoś zdumienie z powodu kunsztu Napoleona rozbijania mniejszemi siłami większych wojsk, Napoleon zauważył, że na pozór tak było, ale w istocie zawsze zwyciężał tylko dzięki większym swym siłom, gdyż „mając naprzeciw siebie przeważającą liczebnie armię nieprzyjacielską, zwracałem się wszystkiemi swemi siłami na jedną jakąkolwiek część wojsk nieprzyjaciela i zadawałem jej klęskę. Jeden batalion rozstrzygał niekiedy o powodzeniu bitwy".

Wychodząc z tej zasady Niemcy niewątpliwie ściągnęli do udziału w operacyi łódzkiej wszystkie swe siły, jakie tylko sprowadzić mogli i większą część austryackich sił. Przesilenie w operacyach koło Łodzi — pisze „Riecz" — przechyliło się już na naszą korzyść, a tylko opór niemiecki na froncie Stryków—Zgierz zniewala do przypuszczenia, że Niemcy oczekują skądś pomocy. Jeśliby to mieli być Austryacy z frontu Kraków—Częstochowa, to powinni byli się pokazać dwa lub trzy dni temu, wówczas, gdy położenie Niemców w okolicy Brzeziny było rozpaczliwe; Austryacy jednak nie pojawiają się, co służy za dowód, iż pod Krakowem — powiada „Riecz" — nad dolną Szreniawą i nad Rabą koło Bochni zmuszone zostały do odwrotu nie dwie, ale wszystkie trzy armie: austro-niemiecka Hötzendorfa, austryackie Dankla i Böhm Ermollego. Sukces zatem rosyjski na austryackim froncie w okolicy Krakowa, uniemożliwił danie pomocy Niemcom między Strykowem a Zgierzem.

Skąd zatem mogliby Niemcy otrzymać posiłki? Ósma wschodnia pruska armia, złożona z pięciu korpusów, wydzieliła z pośród siebie prawdopodobnie wszystko, tj. 2 do 3 korpusów i cofa się.

Pomoc zatem mogą Niemcy otrzymać tylko z zachodu i oto obrali drogę osłabienia siebie na francuskim froncie. Świadczą o tem następujące okoliczności:

Przeciągający się, zupełny zastój operacyi na zachodnim froncie, odosobnione wiadomości prasy o przewozie ciężkiej artyleryi, może nawet i 42 centymetrowych armat do Gdańska i Łodzi, pochód tajemniczego korpusu do Wrocławia, przyjazd samego cesarza Wilhelma na front rosyjski.

Czy Niemcom uda się utrzymać aż do przybycia posiłków z zachodu — przyszłość okaże.

Według relacyi „Arm. Wiestnika" walki pod Łodzią zakończyły się sukcesem wojsk rosyjskich.

GORĄCE DNI W ŁODZI.

Z Łodzi donoszą pod datą 28. listopada: Tydzień ubiegły ludność miasta przeżywała w wielkiej trwodze. Nieustanny ogień armatni, który słychać było z pola bitwy, dziesiątki bomb, rzucane na miasto z niemieckich aeroplanów, których ofiarą padło wielu mieszkańców, bez różnicy, starców, kobiet i dzieci, na dobitek jeszcze pociski, które dolatują do miasta i wybuchają w wielu punktach, rozwalały domy, niecąc pożary, wszystko to wywoływało wśród ludności ustawiczny popłoch.

Obecnie już Łódź odetchnęła swobodniej i jak niedawno Warszawa, wysypała się cała na miejsce niedawnych walk. Najwięcej ciekawych podąża na przedmieście Bałuty, gdzie najwięcej ucierpiały ulice Zgierska i Konstantynowska. Przez trzy dni ludność przedmieścia kryła się w piwnicach lub uciekała z płonących domów do Łodzi.

W samej Łodzi nie przestawała funkcyonować policya i poczta, która przez pewien czas załatwiała tylko lokalną korespondencyę. Czynna była straż obywatelska. Komitet obywatelski wytężał siły, aby nakarmić głodnych i dać przytułek wielu bezdomnym. Sanitarne komitety urządzały latające szpitale. Drożyzna była wielka. Funt chleba kosztował 15 kopiejek. dał się uczuć brak nafty i węgla. Uszkodzony został także dom towarzystwa elektrycznego.

Z łupów ostatniej bitwy przywieziono do Łodzi 5 armat i 20 karabinów maszynowych, całe transporty karabinów. Prowadzono też przez miasto jeńców. Forpoczty i podjazdy niemieckie próbowały niejednokrotnie wtargnąć do miasta, co im się nie wiodło. Poddał się podjazd cyklistów niemieckich, który w samem już mieście zatrzymali żołnierze rosyjscy. Niemcy ostrzeliwali także dworzec kolejowy w Łodzi, ale tylko niektóre jego części ucierpiały. Z rabusiami, którzy pojawili się podczas paniki w Bałutach, uporały się władze wojskowe.

Obecnie już w Łodzi zupełny spokój, tak samo w Koluszkach i Brzeznach. Wznowiono służbowy ruch kolejowy z Warszawa. Prawie codzień idą pogrzeby ofiar niemieckich bomb i pocisków, które padły na miasto. Umiera bowiem wielu ciężko rannych w szpitalach. W niektórych miejscach wydobywają się z pod gruzów zwłoki. („Riecz").

—o—

Z WARSZAWY.

Niedawno donosiliśmy, że w niedzielę, dwa tygodnie temu, bomby niemieckie w aleach Jerozolimskich poraniły kilkanaście osób, jedną śmiertelnie — protestował wówczas konsul amerykański.

Dziś znajdujemy w gazetach tamtejszych wiadomość o nowem, bezmyślnem rzucaniu bomb przez lotników pruskich na bezbronną, spokojną ludność Warszawy. Lotnicy ci znów obrali sobie dzień świąteczny. Oto w ubiegłą niedzielę około godz. 1·30 po południu wydarzyły się w mieście cztery wybuchy, które jednak, na szczęście, nie pociągnęły za sobą ofiar w ludziach.

Pierwszy wybuch wydarzył się na ulicy Tarczyńskiej, na chodniku. Siłą wybuchu wyleciały szyby w czterech domach przy tejże ulicy.

Drugi wybuch nastąpił przy ul. Grójeckiej. Siłą wybuchu wyrwanych zostało kilka desek z parkanu okalającego skład desek.

Trzeci wybuch wydarzył się na dachu 6-piętrowej kamienicy, na rogu ul. Złotej i Sosnowej W podwórzu wyleciało kilkanaście szyb. Blacha na przestrzeni kilku łokci została wyrwana.

Czwarty wybuch wydarzył się także na dachu 1-piętrowego domu przy ul. Bagno, nad składem mebli I. Messinga. Tutaj wybuch zerwał część blachy i zniszczył wiązania na poddaszu. Otynkowanie wewnątrz składu, na przestrzeni kilku łokci, poodpadało.

Wreszcie o godz. 11-tej wieczorem wybuch pośrodku pl. Zielonego spowodował nieznaczne uszkodzenia. W wielu domach na ul. Jasnej, Rysiej, Erywańskiej i Szkolnej powypadały szyby.

Z przechodniów nikt szwanku nie odniósł.

Korespondent warszawski „Kij. Myśli" donosi, że bomby upadły z aeroplanu systemu Taubego. Korespondent również zaznacza, że Niemcy upodobali sobie niedzielę dla swych powietrznych odwiedzin w Warszawie. Tej niedzieli panowała mgła, więc nie zauważono nieprzyjacielskiego latawca, gdy nagle rozległ się huk wybuchu.

Pojawianie się niemieckich lotników nad Warszawą zazwyczaj jest w związku z jakiemiś wydarzeniami na teatrze wojny. Dwa tygodnie temu latawce czynne były podczas zaciętych walk na północ i północny wschód od Łodzi Tej zaś niedzieli rozeszły się znów wieści, jakoby Niemcy, odparci już od Łowicza, podeszli znów ku temu miastu. Wiadomość tę przywieźli kolejarze, którzy jeszcze raz musieli uciekać z Łowicza.

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż, 4 grudnia (21 list.) (P. A. T.). Komunikat oficjalny: Jedyne, zasługujące na uwagę wiadomości odnoszą się do naszego prawego flanku, do bojów z 3 grudnia.

Na prawym brzegu Mozeli, zajęliśmy Le Menille i St. Aldeken. W Wogezach nasze wojska wzięły końcowy fort niemieckiej linji ufortyfikowanych frontów, na południe od położonego na wzniesieniu koło granicy wsi Bonhomme, służący Niemcom za punkt obserwacyjny.

W Alzacji zajęliśmy stację Burnhaupt i umocniliśmy się na linji Aspach—most Aspachski-Burnhaupt.

Paryż, 5 grudnia (22 list.) (P. A. T.). Komunikat oficjalny z 4 grudnia:

Na całym froncie nie zaszło nic istotnego. Na naszym prawym flanku, posunęliśmy się naprzód w kierunku Altkirchen. D. 2 grudnia w jednym tylko północnym okręgu wzięto 991 jeńców.

Wojna z Turcyą.

Londyn, 4 grudnia (21 list.) (P. A. T.). Australijskie i nowozelandzkie wojska przybyły do Egiptu celem uczestniczenia w obronie kraju i ukończenia swojej musztry, poczem zostaną odprawione na front europejski.

PO ZAMKNIĘCIU DARDANEL.

Związek fabrykantów i właścicieli hut postanowił, że wobec zamknięcia Dardanel parowce na zachodnim froncie musiałby wyładować ogromne mnóstwo towaru w Genui i Aleksandryi. Samego masła odeskiego pochodzen a wyładowano na 2 miliony rubli. Postanowiono poczynić kroki celem przywiezienia ładunku z powrotem, albo zlikwidowania go. (Kij. M.)

Z ubiegłych dni w Zakopanem.

..„W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię"...

Hm... Bardzo względna.

A zresztą przypatrzmy się jej.

Krupówki — „city" Zakopanego. Uderzają oko i nęcą przepychem barw niezwykłe kostyumy uroczych kobiet i krzepkich taterników. Opięty barani kożuch odbija się wyraźnie i oryginalnie od lazurowego kostyumu wprost od Hersego. Z pod kusego damskiego „sweatera", opiętego i zapiętego, gdzie można tylko, zerkają poły paryskiego żakietu. Nawet dość ładna kombinacya. Zdoła dreptają po śniegu srodze zziębnięte lakierki i ażurowe pończoszki „co to mama na lipiec do Zakopanego kupiła"... Wszystko jest utrzymane w tonie „War-style" — „Wojenny styl".

* * *

Południe. Pogoda cudna. Zimno tylko siarczyście.

Mija mnie pani Korolewicz-Waydowa.

— Dokąd pani spieszy?

— Chciałabym kupić sobie na nogi coś ciepłego, bo moje pantofelki...

Rzeczywiście — balowe... A tu śnieg po kolana...

I chociaż było zimno i śnieg po kolano, pani Waydowa nic sobie nie kupiła, bo nie było nic ciepłego na nogi. Pokrzepił ją tylko zacny kupiec zapewnieniem, że towar „idzie"....

— Skąd?

Furami — z Węgier...

* * *

Zakręt ulicy. Napotykam postać ubraną z zachowaniem wszelkich reguł „War style'u".

Pod pachą owa postać dzierży, energicznie broniącą praw swej wolności — kurę...

Ta postać — to znana pieśniarka polska pani Borowska, która spieszy ugotować sobie i mężowi lukullusową ucztę.

— „Panie! Już nie mogę. Jedziemy jutro. Jajko po 23 halerze, to coś okropnego. Zapałek niema! Spirytusu niema! Jedziemy!!"

Ugrzęzła w Bukareszcie, bo wszystkie rzeczy przepadły: i jej i męża!

Może się znajdą!

* * *

Kawiarnia Dzikiewicza.

Ostatni podłużny stół w głębi. Solski, Frenkiel, Leszczyński, Chybiński, Sichulski — grają w domino zaciekle.

Powiadają, że to znakomicie skraca czas...

Kostki suną bez szelestu po powierzchni stołu. Już ich coraz mniej.

Oddech w piersi zamiera.

Nagle wybucha słoneczne, tryumfujące: „Wygrałem!!!"

— No, panowie! Płacić! Raz... dwa... trzy... cztery..: pięć centów!

Szczęśliwy. Wygra jeszcze dwa razy, wystarczy na czarną kawę.

* * *

Podsłuchane.

— Ile pan ma jeszcze?

— 200. A pan?

— 350.

— „Fiu, fiu. To z pana bursz!

— Iiiii panie! Jak kupię sobie buty, żonie koszulę, dziecku łapcie...

— I co potem. Co potem?

Ten człowiek ma w normalnych czasach 40 tysięcy dochodu rocznego.

* * *

U Chramce.

Prawie wszyscy darmo. Niektórzy płacą po! łowę. Innym dyrektor daje jeszcze na podróż. I to się często trafia.

Ale najciekawsze, to służba zakładowa:
Chemik jest portyerem. Ginekolog czyści kalosze. Maturzysta listy roznosi.
— Powozik! Zajeżdżać!
Zajeżdża. Na koźle obdarty góral. To mój znajomy p. X., medyk skończony ze Lwowa.
Ha! Byle zarobić!

* * *

Wolno jechać przez Rumunię!
Nad Zakopanem zawisa opona hamletowskiego „jechać, czy nie jechać?"
— Ile potrzeba na drogę?
I wreszcie podróż — dantejskie piekło.
Życzącym sobie mogę ją opisać.

* * *

„W góry, w góry miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię"...
Hm... Niebardzo...
(Kur. War.) **Tadeusz Frenkiel.**

KRONIKA.

Z okazyi uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. P. M. i 60-tej rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu odbędzie się w Bazylice archikatedralnej nabożeństwo w następujących dniach:

W przeddzień święta dnia 7. grudnia o godz. 4. (czas średnio europejski) łacińskie nieszpory, po których nastąpią polskie nieszpory z kazaniem.

W dzień uroczystości 8. grudnia o godz. 6. rano (czas śr. eur.) pontyfikalna Msza św. z kazaniem, po Mszy św. uroczysta procesja. Suma o godz. pół do 11, (czas śr. eur.).

Popołudniu o godz. 4. łacińskie nieszpory, po nich polskie z kazaniem i procesją.

Przez całą oktawę Matki Boskiej odprawiać się będą tradycyjne „Roraty" o godz. w pół do 7. (czas śr. eur.). Po Mszy św. procesja.

W oktawę uroczystości tj dnia 25. grudnia popołudniu łacińskie nieszpory o godz. 4. (czas śr. eur.), po nich nieszpory polskie z kazaniem i uroczystą procesją.

Ś. p. Andrzej Zajkowski. Przed paru dniami zmarł w Warszawie ś. p. Andrzej Zajkowski. Zajkowski był znanym i wielce cenionym drzeworytnikiem. Z jego nazwiskiem łączy się okres krótkotrwałego wprawdzie, lecz niezwykle bujnego rozkwitu drzeworytnictwa polskiego, budzą się wspomnienia chwili, gdy na szpaltach pism obrazkowych ilustratorstwo kwitło w pełni wyjątkowo pięknego zespołu pierwszorzędnych sił. Zajkowski wraz z całą falangą znakomitych rytowników na drzewie, popularyzował imiona: J. Kossaka, Andriollego, Matejki i tylu innych mistrzów. odtwarzając ich dzieła w szeregu doskonałych ksylograficznych reprodukcyi.

Dopiero rozprzestrzenienie się cynkografii wytrąciło rylec z ręki rzeszy rytowników, a wraz z innymi i Zajkowskiemu. Straciwszy pole działalności, usuwa się w rodzinne zacisze, a werny ideałom całego życia, do śmierci pracuje dla swej ukochanej sztuki. W ostatnich latach wykonał „Koncert nad koncertami" według Andriollego i portret Konopnickiej — obie te prace, dotychczas nie wyszły na widok publiczny. Otwórcza sztuka Zajkowskiego, ciesząca się w kraju uznaniem. cenioną była i zagranicą, gdzie na kilku wszechświatowych wystawach prace swe wystawiał. Otrzymał też nagrody na specyalnych konkursach w Towarzystwach Zachęty. Ze śmiercią jego tracimy szczerego artystę,k tóry przyżywszy swą sztukę, do końca marzył o jej wskrzeszeniu. Jako człowiek, skromny i prawy, pozostawia żal głęboki.

Zgon slawisty. Umarł znany slawista prof. Włodzimierz Iwanowicz Lamański. Zmarły ukończył 82 lat.

Wszyscy, którym zimno — a tych we Lwowiie bardzo dużo — powinni pójść codziennie popołudniu do Koła literacko-artystycznego, aby się tam zagrzać. Bo to, o czem na darmo marzą nawet zamożni ludzie, udało się zdobyć „herbaciarni artystycznej" którą kieruje profes. Wolfsthalowa przy pomocy swych córek i artystek naszej sceny pp. Dobrzańskiej, Górskiej, Okornickiej oraz p. Horowitzówney. Udało się mianowicie zdobyć instalacyę gazu do zgrabnych piecyków, które ogrzewają doskonale obszerny lokal Koła i dają mu miłą temperaturę. Wpłynie to z pewnością bardzo dodatnio na ożywienie ruchu w Kole i na frekwencyę.

Św Mikołaj, wstąpi dziś popołudniu około 5-tej do Koła literacko-artystycznego, gdzie oczekiwać go będzie gromadka dziatwy lwowskiej. Powitanie św. Mikołaja będzie niestety skromnie sze niż zwykle, bo czasy wojenne, ale obecność grona aztystek, na których prośbę gość się zjawi, zapewnia miłą i wesołą zabawę.

Mąka i konie dla Galicyi. Przebywający obecnie we Lwowie hr. W. A. Bobriński zwrósił się telegraficznie do kijowskiego gubernialnego ziemstwa z propozycyą, czy nie zgodziłoby się ziemstwo podjąć dostawy 300.000 pudów żytniej i pszenicznej mąki w terminie dwóch miesięcy dla potrzeb ludności Galicyi. Wskazał przytem hr. Bobriński na to, że dostarczenie wagonów na załadowanie mąki jest zapewnione. Kijowskie gubernialne ziemstwo natychmiast telegraficznie zawiadomiło hrabiego, że zgadza się na jego propozycyę.

Pod adresem kijowskiego gubernialnego ziemstwa handlarze z Omska, powiatu akmolińskiego nadesłali ofertę na dostawę koni sybirskich dla Galicyi. Konie, nie starsze niż 10 lat mają kosztować przeciętnie po 60 rubli, a mogą być dostarczone, pod gwarancyą ziemstwa w liczbie kilku tysięcy. (Kijewl.)

Jubileusz Kuprina. Kuprin, podpisując się „porucznik Kuprin", proponuje w „Russ. Słowie" przyjaciołom i czytelnikom, by z racyi jego jubileuszu nie tracili pieniędzy na obiady i dary, lecz żeby je ofiarowali na potrzeby wojny. (Kij. Myśl).

Kapelmistrz Fitelberg czynny jest w Piotrogrodzie. W tych dniach dyrygował w teatrze Suworina koncertem symfonicznym, w którym jako solistka występowała Lipkowska.

Obraz Repina. „Birżewyja Wiedomosti" donoszą, że Repin namalował duży obraz, na którym król belgijski wyobrażony jest w chwili, kiedy z jego rozkazu otwarto śluzy. Król jako ostatni opuszcza zatopione miasto konno, trzymając za uzdę drugiego konia. Woda zakryła już nogi koniom. Albert w mundurze polowym obserwuje działanie wzburzonego żywiołu, oblicze jego osmalone prochem, oczy błyszczą. Tło stanowią forty, twierdze i okopy pokryte gęstym dymem. Niebo w łunie pożarów. Na przednim planie potoki wody. Szczegóły namalowane są z podziwienia godnem mistrzostwem. Repnin wystawi obraz w stolicach, przeznaczając dochód na rzecz Belgów.

Ofiarność na cele humanitarne. Z ostatniej pensji śp. dra Stanisława Kruszyńskiego składa na „ciepły kącik" dla dzieci dzielnicy VI. kwotę 50 rubli — wdowa.

Na ęce prezydenta dra Rutowskiego złożono na zasiłki dla potrzebujących we Lwowie: Kijowskie Towarzystwo pomocy dla rodzin Polaków dotkniętych wojną przez dr. T. Moszyńskiego na zasiłki dla inteligencji 1000 rb. — Polacy z Podola i Ukrainy na ręce p. B. 300 rb. — P. inżynier R. Stodolski 150 rb.

„Ciepły kącik" dla dzieci. Wczoraj, w wigilję opiekuna dzieci — św. Mikołaja, odbyło się otwarcie ochronki dla dzieci, dzielnicy VI., w budynku filji szkoły politechnicznej przy ul. Nabielaka. Prawdziwy ten „ciepły kącik" dla dzieci powołał przy wydatnej pomocy prezydjum miasta, która go nietylko subwencjonuje, lecz także zaopatruje w najpotrzebniejsze wiktuały. W ochronce, która posiada trzy obszerne sale, gromadzi się codziennie dziatwa w wieku od 4 do 12 lat w liczbie około 300 i przebywa tam od godz. 9 rano do 3 popołudniu. W czasie tym otrzymują też dzieci skromny posiłek. Grono pań, przeważnie ze sfer nauczycielskich, z p. Honorą Dyszkiewiczową na czele jako kierowniczką, gorąco zajmuje się dziatwą, urządzając wszelkiego rodzaju zabawy. Dziewczątka znajdują tam też praktyczne zajęcie, jak szycie itd. W najbliższych dniach rozpocznie się wyrób ozdób na drzewka, które przeznaczone będą na sprzedaż.

Wielka kradzież trunków. Onegdajszej nocy nieznani sprawcy z sąsiedniej kamienicy wybili ścianę do piwnicy realności przy ul. Trybunalskiej 12, należącej po p. Toepfera. Zabrali z niej 1262 flaszek koniaku, rumu i likierów, wartości 3174 rubli 50 kop.

Konie z wozem bez właściciela znaleziono wczoraj w ul. Teatyńskiej, które umieszczono w budynku policji miejskiej.

Porzucony. Niejaka Anna Sliwińska, zamieszkała przy ul. Kleparowskiej 9, przyprowadziła wczoraj na policję 11-letniego chłopca, Michała Harczuna, który pozostawał na wychowaniu u Macieja Kusego, szewca. Kusy przed kilku dniami wyprowadził się, nie troszcząc się zupełnie o chłopca, którego pozostawił na łaskę losu w swem dawnem mieszkaniu. Harczuna oddano w opiekę komisarjatowi II. dzielnicy.

W pobliżu Lwowa, na drodze janowskiej, wydarzył się wczoraj rano straszny wypadek, którego ofiarą padło młode małżeństwo, pp. Jan Kwiatkowski i jego żona Jadwiga z Kadyów, córka ś. p. prof. Henryka.

Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco:

Przed ewakuacją Lwowa pobłogosławiony został w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub p. Jana Jerzego Kwiatkowskiego z panną Jadwigą Kadyiówną, po którym młodzi małżonkowie wyjechali.

Skutkiem wypadków wojennych musieli pp. Kwiatkowscy zatrzymać się w Nowym Sączu, a kiedy okazała się możliwość powrotu do Lwowa, wyruszyli furą w drogę w towarzystwie kilku innych osób, by jak najrychlej dotrzeć do pozostałej we Lwowie reszty rodziny.

Podróż trwała dość długo, bo kilkanaście dni, obfita w rozmaite przygody. I w chwili, kiedy towarzystwo zbliżało się do celu i znalazło się pod Janowem koło Lwowa, tu spotkał je fatalny los.

Jak wiadomo, droga z Janowa prowadzi obok toru kolejowego, którego niefortunne położenie pociągnęło za sobą już wiele ofiar. A tą właśnie drogą powracało towarzystwo furą, a z powodu gęstej mgły i ciemności, nie zauważono nadjeżdżającego od strony Lwowa pociągu, który właśnie zjeżdżał z lekkiej w tem miejscu wyniosłości. Zanim woźnica zdołał w czas ustąpić z miejsca pędzącemu pociągowi — ten z całej siły wpadł na wóz i nastąpiło straszne zderzenie. Siedzące w wozie osoby zostały z całej siły wyrzucone, wóz został przez lokomotywę zgruchotany na kawałki, a konie zabite. Pociąg natychmiast zatrzymano, a przechodzący gościńcem ludzie i personal pociągu rzucili się na ratunek. Z obu stron toru kolejowego leżały ofiary katastrofy. W kilka chwil później stwierdzono, że pp. Jadwiga i Jan Kwiatkowscy nie żyją — zginęli skutkiem odniesionych ran. Z pozostałych cięższe rany w głowę otrzymał jeden z panów, który towarzyszył pp. Kwiatkowskim. Inne odniosły lekkie kontuzje. Rannego zabrano natychmiast do pociągu, a po przybyciu do Jaworowa umieszczono w jednym z szpitali wojskowych.

W międzyczasie zaalarmowano też lwowskie pogotowie ratunkowe, którego oddział z dr. Kruszyńskim na czele, wyruszył na miejsce wypadku. Po przybyciu jednak na miejsce nie mogło rozwinąć swoich czynności, albowiem zastano już tylko zwłoki młodych małżonków. Wrócono więc z powrotem do Lwowa.

Zarządzono natychmiast przewiezienie zwłok obojga ofiar katastrofy do Lwowa, które umieszczono w instytucie medycyny sądowej.

Ś. p. Jadwiga Kadyi-Kwiatkowska liczyła lat 27, w tym samym wieku był też jej małżonek, ukończony technik. Ś. p. Jadwiga Kwiatkowska pozostawiła zbolałą matkę i starszą siostrę Marję.

Nadesłane.

Jak umiera żołnierz angielski.

— Widziałem, jak umiera żołnierz angielski — pisze korespondent „New Jork World". — Było to w okolicy Nieuport. Tylko co skończyłem śniadanie i zabrałem się do pracy, kiedy nagle słyszę głosy:

— Anglik! Anglika złapali! Szpieg, szpieg!

Wybiegłem na ulicę i zobaczyłem młodego człowieka, wysokiego wzrostu, okrytego błotem od stóp do głów. Z pod rozdartej cywilnej marynarki wyzierał mundur koloru khaki. Nie było wątpliwości — był to żołnierz angielski. Chciałem się dowiedzieć, co się z nim stanie i udałem się razem z tłumem do miejsca, gdzie znajdowała się główna kwatera niemiecka.

Męczące wyczekiwanie przeciągało się dłużej niż godzinę. Nareszcie drzwi otwarły się i ukazał się porucznik, a za nim, otoczony konwojem, jeniec. Nie był związany i szedł lekkim, zdecydowanym krokiem, na twarzy jego nie znać było najmniejszego wzruszenia. Ciekawy tłum żołnierzy okrążył go ze wszystkich stron, ale widok tego człowieka z obnażoną piersią, z uśmiechem na ustach, idącego na śmierć, jak na paradę, wywarł wrażenie na wszystkich. Rozmowy wszelkie odrazu ucichły, słychać było tylko kroki i głuchy chrzęst broni.

Nigdy nie przypuszczałem, że współczesna, prozaiczna wojna maszynowa może wydać taki wspaniały typ. Pociemniało mi w oczach, zapomniałem, że jestem obywatelem państwa neutralnego, zapomniałem, że otacza mnie tłum wrogi, zapomniałem o wszystkiem... Zerwałem kapelusz z głowy i potrząsając nim w powietrzu, krzyknąłem głosem nieludzkim:

— „Żegnaj, odważny wojowniku! Żegnaj, przyjacielu!...

Anglik, nie spiesząc się, zwrócił głowę w moją stronę i uśmiechnął się. Uśmiechu tego nigdy nie zapomnę: wyrażał on jakby podziękowanie za nie spodziewane pozdrowienie, jakby obojętność na to co miało się stać.

Nie długo siedzimy.

W miejscu stracenia Anglik sam podszedł na brzeg, wykopanej przedtem mogiły, podniósł głowę, wyprostował się, stuknąwszy obcasami.

Rozległy się oderwane słowa komendy, szczęknęły karabiny i rozległa się salwa.

Bohater zginął śmiercią bohaterską. (Kijewl.)

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

Ze Lwowa odchodzą do:

Brodów: nr. 5 i 37 o godz. 9·42 rano i 6·35 w nocy.
Wołoczysk: nr. 67 o godz. 8·30 wieczór.
Rawy ruskiej: nr. 419 o godz. 9·10 rano.
Halicza: nr. 307 o godz. 8·33 rano.
Potutor: nr. 105 o godz. 7·52 rano.
Sambora: nr. 621 o godz. 10·46 w nocy.
Sądowej Wiszni: nr. 501 o godz. 12·00 w nocy
Kamionki Strumiłowej: o godz. 8·58 rano.
Stryja: nr. 817 o godz. 5·37 popołudniu.
Jaworowa: nr. 705 o godz. 8·23 rano.

Do Lwowa przychodzą z:

Brodów: nr. 6 i 50 o g. 12·40 w poł. i 9·11 w nocy.
Wołoczysk: nr. 54 o godz. 10·42 w nocy.
Rawy ruskiej: nr. 428 o godz. 8·51 wieczór.
Halicza: nr. 312 o godz. 10·36 rano.
Potutor: nr. 114 o godz. 2·50 w nocy.
Sambora: nr. 608 o godz. 8·50 rano.
Sądowej Wiszni: nr. 504 o godz. 4·00 w nocy.
Kamionki Strumiłowej: o godz. 4·39 popołudniu.
Stryja: nr. 808 o godz. 12·32 w południe.
Jaworowa: nr. 706 o godz. 3·05 popołudniu.

JAN V. JENSEN.

LOUISON.

(TŁÓMACZYŁ M. O.)

—::—

— Mademoiselle!
Mademoiselle milczy.
— Pardon — Mademoiselle!!
— Monsieur?
— Pójdzie Pani ze mną na kolacyę?

Podszedłem ku młodej osobie. Ona rzuciła wzrok na mój podniesiony kołnierz. Poszliśmy dalej... badając się wzajemnie. Było to na Boulevard de Clichy.

— Wejdzie Pani tu? — spytałem. — Co Pani ma we flaszce?

— Spirytus. — Zaśmiała się. To do mej maszynki spirytusowej. Nie pójdę nigdzie.

— Może pójdziemy do „Moulin"? — Pani chyba tańczy?

— Taak. Nie. Nie do „moulin".

— Czemu?

Wskazała na swe włosy bez kapelusza i zaśmiała się samemi ustami, bez głosu. — Nie widzi Pan, że jestem bosa na głowie!

— No cóż! — Zamilkłem i pogrążyłem się w podziwie nad jej pysznym, czarnym włosem. Przechodziliśmy obok latarni i dostrzegłem, że moja dziewczyna ma niebieskie oczy.

— Cóż tedy zrobimy — na kolacyę jeszcze zawcześnie. — Ona odpowiedziała z łatwością jak ktoś mądrzejszy.

— Weźmiemy na przeczyszczenie. — Wziąłem ją pod rękę — jak się nazywa? — Louison — i szliśmy dalej. Raz, dwa razy zmieniła krok, by iść równym ze mną. Ustępowaliśmy ludziom, ludzie ustępowali nam. Starałem się ułatwić jej pochód.

Ha ho! Parskałem z zachwytu, trzymając delikatne ciepłe ramię Louison w mojem. Było to dla mnie całkiem szczególne po tak długiem czasie znowu odczuwać ciepło cudzego ciała.

— A pan? — spytała — mianowicie jak się ja nazywam. — Pan jest Rosyanin, nieprawda?

— Tak. Oczywiście. Kazimierz. Jestem malarzem.

— Zaraz to odgadnęłam. A ja jestem modelka.

Weszliśmy do kawiarni, którą Louison znała i wypiliśmy po szklance aperytywu. Poprzednia lekka badawczość, wzajemna ustąpiła wzajemnemu zaufaniu. Kelner usługiwał nam swobodnie i dystyngowanie. Kawiarnia była miła, na podłodze był rozsypany piasek, lustra miały plamy a marmurowe stoły znitowane były mosiądzem. Wszystko tu było zużyte. Charakter domowej wygody podnosiło i to, że kelner chodził w samej kamizelce.

Louison wypiła swą szklankę.

— Chodźmy teraz na spacer — zaproponowała. Lekko położyłem jej na ramionach pelerynę. Była smukła i wyrośnięta, a mimo to niezupełnie gotowa we formach. Ruszała się z gracyą nieco niezgrabną — mniejwięcej jak młoda krowa.

Wyszliśmy znowu na ulicę i wlekli się dalej ramię przy ramieniu. Louison poganiała mnie lekkimi uderzeniami łokcia, ja szedłem za nią, nie wiedząc już gdzie jesteśmy. Bo i jak miałbym sie znaleźć wśród tych pokręconych uliczek Montmartru. Ale gadaliśmy bez przerwy.

— „Dobrze, — powiedziała. — Ale nie pójdziemy do mnie. To za daleko. Ale to nic nie szkodzi. Weźmie mnie pan do hotelu.

— No tak, naturalnie.

— O tu jest właśnie taki, który znam, — i pokazała na okrągłą latarnię, co wisiała wśród ponurej ulicy jak księżyc w gęstem powietrzu. — Co?... Nie, bardzo tani. Piętnaście sous za nas oboje. Chodź pan tylko.

Przez obrzydliwie wązki korytarz przecisnęliśmy się do schodów i weszli na pierwsze piętro. Louison zapukała w szybę, na co pokazała się gospodyni. Mogliśmy dostać numer pierwszy — było jeszcze bardzo wcześnie — i gospodyni poświeciła nam.

Mały i skromny pokój. Dwa stołki, lustro, łóżko — oto wszystko. Ale w piecu miły ogień. — Louison zawołała garsona, on odebrał jej rozkazy i wrócił z zamówieniem. Potem życzył nam dobrej nocy i odszedł.

— Więc pani już tu była — zauważyłem i obejrzałem pokój.

— Naturalnie! — Louison właśnie rozwijała swe żelazko do włosów. Ja napełniłem szklanki.

Stanęła przed lustrem i poczęła wieszać ubranie. Naraz zwróciła się ku mnie i posłała mi spojrzenie dziwnie nieśmiałe i badawcze, które znaczyło: mogęż się na niego spuścić, czy jest on jednym z naszych?

Naturalnie, byłem z jej ludzi. Ale niepokój ten sam ustąpił, w miarę jak wyłuskiwała się ze swego okrycia. Stanąłem zaskoczony, porwany!

— Nie, jakażeś ty śliczna, Louison!

Przedpołudniem byłem w Luwrze, by podziwiać Venus, ale teraz temu przechwalonemu marmurowi posyłałem myśli pozbawioną krzty pietyzmu. — Mimowoli otworzyłem usta i głośno czemraz głośniej mówiłem, spiewałem pochwały, czyniłem wrzawę...

— Sî! — rzekła Louison napominająco, a mocno zadowolona. Tryumf dodawał jej spokoju i godności.

Ja zaś uniosłem Louison i uszczęśliwiony nosiłem. Potem ostrożnie położyłem ją na łóżku.

(C. d. n.)

Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.